

Lekarski skandal na maratonie w Poznaniu

Mistrzostwa Polski Lekarzy w Maratonie

Tego nikt się nie spodziewał: 13. Poznań Maraton miał być świętem biegania, również dla lekarzy. Niestety, kolejny raz medyczna brać udowodniła, że ich oponenci mają rację. Nic, ani wiek: najmłodszy miał 25 lat, najstarszy – 72, ani płeć: 16 kobiet, 128 mężczyzn – nie powstrzymało tych, którzy powinni stać na straży racjonalnego trybu życia, od przyjazdu do stolicy Wielkopolski. Zamiast przykładnie oddawać się doskonaleniu zawodowemu w domowych lub zjazdowych pieleszach, przybyli w ten zimny, październikowy, niedzielny poranek z najdalszych zakątków Polski. Z premedytacją zaplanowali przebiegnięcie 42 kilometrów i 195 metrów. Ubrani niejednokrotnie jak w środku lata, podczas gdy każdy tulił się tego dnia do czegoś ciepłego, ruszyli w kilkudziesięcym tłumie niczego niepodważających biegaczy. Mało tego, potraktowali ten dystans jako pole walki. Nie była to, niestety, zdrowa rywalizacja, oparta na zasadach sztuki i etyki lekarskiej, nie mówiąc o fair play. Młodzi lekarze nie uszanowali starszych, wyprzedzając ich na trasie, a starsi nie mieli skrupułów, by medycznej latorośli udzielić bolesnej lekcji braku kompetencji w sztuce biegowej, zostawiając ich samotnie w niejednokrotnie trudnej sytuacji – zrobiłeś sobie problem, to sobie z nim radź. Nie można też było liczyć na

jakoby wrażliwe serca lekarskiej płci pięknej. „My, słaba płeć, pokażemy, na co nas stać” – zdawało się krążyć jak fatum nad męską częścią medyków. Wielu mogło tylko oglądać plecy – i nie tylko – uciekających lekarek. Były chęci, ale serca, nawet najbardziej zmotywowane w męskich, dopingowanych ambicjami ciałach, tłukły się ponad miarę, bezowocnie próbując wygrać odwieczny wyścig płci. Mało tego, lekarze pozwolili sobie na niczym niewytłumaczalną poufałość kibiców i okrzyki w stylu: „Dawaj Tomek, jeszcze tylko dwa kilometry!”, „Brawo Agata – kobiety górą!”. To wszystko za sprawą imion umieszczonych na numerach startowych. Gdzież te stare, dobre czasy, pełne szacunku i powitań: Dzień dobry, panie doktorze, jak się biegnie do... pracy?

Meta, upragnione miejsce każdego maratończyka, objawiła brutalną prawdę dla mediów – skandalu nie było. Lekarze, po okrążeniu jedną pętlą Poznania – co było novum w tej edycji maratonu, zgodnie dobiegli do bramy marzeń, tym razem ustawionej na terenie Targów Poznańskich. Wszyscy w dobrej formie, rozradowani kolejnym sukcesem, jakim zawsze jest ukończenie biegu. Radość u wielu potęgował poprawiony czas, dobre miejsce, a szczególnie zdobyte tytuły. Mistrzynią Polski Lekarzy w Maratonie na 2012 rok została Alina Niwińska z Wrocławia, wicemistrzynią – Agata

Wojciechowska-Hrycyk z Kołobrzegu, a trzecie miejsce zajęła Anita Nowicka z Poznania. Wśród mężczyzn mistrzem Polski został Piotr Kaniewski z Radomia, wicemistrzem Dominik Samotij z Wrocławia, a trzecie miejsce przypadło Markowi Gojło z Olsztyna. Na piersiach lekarzy – oprócz medalu Maratonu Poznań – zawisły, jak co roku, dodatkowo medale Mistrzostw Polski Lekarzy. W tym roku opatrzone sentencją Hipokratesa: „Bezczynność i lenistwo prowadzą do zguby”.

Postscriptum

Relacje z lekarskiego biegania staram się pisać zazwyczaj nieco na wesoło, z lekkim przymrużeniem oka, chociaż ciężka to czasem walka z dystansem, szczególnie maratońskim, ale też dla wielu z nas pasja i sposób na relaks oraz ponoć lepsze zdrowie. Tak też uczyniłem i w tym roku, chociaż miałem poważny dylemat za sprawą dramatycznego zdarzenia na 14. kilometrze maratonu, na którym to zmarł trzydziestokilkuletni biegacz. Przebiegałem właśnie obok niego, gdy trwała już akcja ratunkowa specjalistycznych służb medycznych. Jak się później okazało, nie można było go uratować z racji przyczyny zgonu. Widziałem, że dzieje się coś złego. Moje obawy się potwierdziły. Niejednokrotnie miałem okazję pomagać biegaczom, którzy zasłabli na trasie, ale pierwszy raz byłem świadkiem takiej tragedii. Wyścig trwał dalej, bo większość uczestników nie wiedziała, co się stało, i dowiedziała się o tym fakcie dopiero na mecie. Czy to stawia pod znakiem zapytania sens biegania maratonu? Myślę, że nie. Pewne oblicza śmierci są poza wszelkimi przewidywaniami. Nawet najlepiej zabezpieczone imprezy i najsolidniej przygotowani biegacze nie są od nich wolni, z prekursorem maratonu na czele. I tą drogą nieznanemu z imienia biegaczowi zmarłemu na 13., nomen omen, Poznań Maratonie oraz antycznemu Fillipidosowi, który padając, krzyknął ponoć: „Radujcie się! Zwycięstwo!”, składam mój – i mam nadzieję, że nie tylko mój – hołd.

